GLOBALNIE · ANALIZA

TRZY GRZECHY GŁÓWNE USA W HEGEMONICZNEJ RYWALIZACJI Z CHINAMI

Damian Adamus · 4 grudnia 2020

Bezprecedensowy wzrost Chin w ostatnich czterdziestu latach nie mógłby odbyć się bez sprzyjających warunków zewnętrznych. Stany Zjednoczone jako światowy żandarm, długoletni hegemon, w walny sposób przyczyniły się do wyrośnięcia konkurenta rzucającego wyzwanie w grze o globalny prymat gospodarczy, technologiczny i militarny. „Od początku chińskich reform w 1978 roku żaden inny aktor globalny nie zrobił więcej dla wzrostu Chin, niż Stany Zjednoczone" – pisał T. J. Christensen w książce *The China Challenge*. Czy ma rację?

Analizując „przewinienia" Amerykanów, z całym przekonaniem można wymienić dwa pierwsze z siedmiu grzechów głównych: pychę i chciwość. By dopełnić katastrofę dodać należy ostatni – lenistwo, a to wszystko zostało scementowane naiwną krótkowzrocznością.

Zderzenie z realnym

Anno Domini 2020. Stany Zjednoczone po 9 latach od deklaracji „Pivotu na Pacyfik", a po 4 latach od realnego rozpoczęcia procesu strategicznego przegrupowywania zasobów w celu powstrzymywania Chin, mówiąc eufemistycznie, nie radzą sobie najlepiej. Powyborczy chaos, niewidziana od dziesiątek lat wewnętrza zawierucha anarchizująca państwo i tysiące zgonów z powodu pandemii zajmują energię establishmentu amerykańskiego.

Chiny wedle oficjalnych informacji mają łącznie mniej przypadków zachorowań na koronawirusa, niż Stany Zjednoczone notują obecnie każdego dnia.

> Pandemia będzie kolejnym momentem skokowej redefinicji potencjałów, identycznie jak kryzys roku 2008. O ile podważył on autorytet zachodniego modelu gospodarczego, tak pandemia uderzy w postrzeganie efektywności modelu społeczno-politycznego.

Biorąc pod lupę ostatnie czterdzieści lat w globalnej polityce, należy zadać pytanie: jak do tego doszło? Dlaczego Waszyngton pozwolił na wyrośnięcie konkurenta do światowego przywództwa, mimo posiadania szerokiego wachlarzu narzędzi pozwalających na wielowymiarowe zduszenie rozwoju Chin, a nawet niedopuszczenie do jego rozpędzenia? Aby to zrozumieć, trzeba cofnąć się do lat 90.

Chwilowy koniec historii

Kiedy Chiny na początku lat 90. wychodziły spod chwilowej międzynarodowej izolacji spowodowanej wy-

darzeniami na Placu Tiananmen, dokonała się „największa geopolityczna tragedia XX wieku". Tak o upadku Związku Radzieckiego mówi Wladimir Putin. Zimna Wojna zostaje wygrana – z perspektywy strategicznych interesów Stanów Zjednoczonych cel determinujący ich politykę przez ponad 40 ostatnich lat został osiągnięty. Przeprowadzony niecałe dwie dekady wcześniej „Manewr Nixona", odciągający Chiny od ZSRR w zimnowojennej rywalizacji się powiódł. Chiński murzyn zrobił swoje, a więc może odejść... ale nie musi.

Od tej pory trwa jednobiegunowa chwila, niepodważalna dominacja Stanów Zjednoczonych w systemie światowym. Różnica potencjałów między hegemonem a resztą świata nie daje żadnemu państwu nawet skromnej nadziei na rzucenie wyzwania niepodważalnemu światowemu liderowi czy zawiązanie koalicji balansującej. W takich warunkach łatwo o modernizacyjne rozprężenie.

Po latach reformowania socjalizmu, na początku lat 90. Chiny zdecydowały się budować kapitalizm. Nie taki w duchu Konsensusu Waszyngtońskiego, suflowanego chińskim decydentom przez Zachód, lecz opartego o koncepcję państwa rozwojowego, kapitalizmu o chińskiej specyfice, nazywanego oficjalnie socjalizmem o chińskiej specyfice.

Fakt odrzucenia założeń Konsensusu Waszyngtońskiego zaaplikowanego m.in. w krajach Europy Wschodniej i pójście własną ścieżką modernizacji powinien być dla USA znakiem ostrzegawczym. Tym bardziej, że Chiny implementowały, oczywiście z działaniami dostosowawczymi, strategię państwa rozwojowego i prowadziły merkantylistyczną politykę gospodarczą. Znak ostrzegawczy winien być tym bardziej wyraźny, zważywszy na fakt niedawnych problemów gospodarczych z prekursorem wdrażania założeń państwa rozwojowego i merkantylizmu, Japonią. W latach 80. w USA mocno akcentowano zagrożenie gospodarcze ze strony Kraju Kwitnącej Wiśni. Japonia szybko pięła się w gospodarczym łańcuchu wartości, szturmując amerykański rynek i oferując konkurencyjne towary dzięki korzystnemu kursowi walutowemu, proeksportowemu nastawieniu i pragmatycznemu połączeniu aktywności państwa w gospodarce z konkurencją rynkową, dającego synergie rozwojowe.

Symbolem doniosłości roli państwa w procesach gospodarczych było potężne Ministerstwo Międzynarodowego Handlu i Przemysłu Japonii (MITI, obecnie funkcjonujące pod nazwą Ministerstwa Gospodarki, Handlu i Przemysłu – METI) – instytucja koordynująca rozwój gospodarczy jest jednym z kluczowych składników koncepcji „państwa rozwojowego". USA z ówczesnym „żółtym zagrożeniem" poradziły sobie używając narzędzi politycznych. W roku 1985 podpisano „Plaza accord", czyli porozumienie dokonujące rewaluacji jena względem dolara, które osłabiło konkurencyjność eksportu Japonii. Na to nałożył się szereg wewnętrznych problemów gospodarczych, skutkujących do dziś zastojem gospodarczym.

W ramach ciekawostki dodam, że także Japonia na początku była synonimem dzisiejszej „chińszczyzny", czyli tanich produktów o niskiej jakości.

Pycha

Po zakończeniu Zimnej Wojny nastał triumfalistyczny czas. Liberalna teoria stosunków międzynarodowych zaczęła królować na salonach, rozkwitły multilateralne formy współpracy, wzrosło znaczenie miękkiej siły i polityki opartej na wartościach. Był to czas światowego triumfu demokracji liberalnej i wolnego rynku nad ciemnymi siłami autorytaryzmu.

W tej błogiej atmosferze dokonano poszerzenia strefy wpływów na wschód w Europie i demokratyzacji

Rosji. Zapanował błogostan intelektualny najpełniej wyrażony w legendarnej już tezie o końcu historii Fukuyamy. Establishment USA w swojej naiwności i krótkowzroczności nie odbierał Chin – państwa–cywilizacji z ponad miliardową populacją – jako zagrożenia dla swoich strategicznych interesów, lecz aktywnie wspomagał procesy modernizacyjne w Państwie Środka.

Naiwnie sądzono, że zaangażowanie kapitałowe Zachodu i bogacenie się chińskiej klasy średniej utoruje modernizację nie tylko gospodarczą, ale i społeczno-polityczną, która zgodnie z linearną koncepcją modernizacji musi podążać w stronę demokracji i wolnorynkowej ekonomii. Chińska klasa średnia wzbogaci się, urośnie liczbowo, a następnie stanie się inicjatorem zmian politycznych, wprowadzenia demokracji i wieloaspektowej wolności. Jednak, jak pisze Michael Pillsbury: „Chiny nie spełniły niemal żadnego z naszych radosnych oczekiwań". Chiny wybrały własną drogę, a klasa średnia będąca beneficjentem gruntownych przemian gospodarczych nie miała interesu w kąsaniu ręki, którą ją karmiła, czyli nowych mandarynów z Komunistycznej Partii Chin.

Chiny miały podążać, jak wtedy sądzono, jedyną możliwą ścieżką modernizacyjną. Wszak azjatyckie tygrysy, z których rozwiązań gospodarczych Chiny czerpały garściami, też na pewnym etapie rozwoju stały się demokracjami (abstrahuję od rzeczywistej treści tamtejszych demokracji, forma jest jednak demokratyczna).

> **Pycha wyrażana w przekonaniu o uniwersalnej dla całego świata, jedynej możliwej ścieżce demoliberano-wolorynkowej modernizacji okazała się kosztownym błędem. „One size fits all"? Chińczycy mieli swój „modernizacyjny garnitur szyty na miarę", nie musieli i nie chcieli wpasowywać się w ten o rozmiarze uniwersalnym spod znaku Konsensusu Waszyngtońskiego.**

Pychą i nieporozumieniem jest także podbudowana teza o niemożliwości innowacyjności Chin. Jak ukształtowany w hierarchicznym, paternalistycznym społeczeństwie, wkuwający wszystko bezrefleksyjnie na pamięć w szkole, czyli ślepo podążający za utartymi schematami człowiek może wykazać się innowacyjnością? Byliśmy (jesteśmy?) przekonani, że innowacyjność to indywidualizm, nieszablonowe myślenie, kreatywność, chodzenie własnymi ścieżkami i to my, ludzie Zachodu mamy monopol na innowacyjność. Usilne trwanie w iluzji, niechęć do często bolesnego konfrontowania realnego z wyobrażonym jest domeną chorych ludzi i chorych cywilizacji, niezdolnych do rzucenia wyzwania rzeczywistości. A przecież po latach współpracy z innowacyjnymi Japończykami czy Koreańczykami ukształtowanymi, tak jak Chińczycy, w paternalistycznym kręgu cywilizacji konfucjańskiej, oczywistym jest, że Wschodni Azjaci są kreatywni i innowacyjni, co przecież na przestrzeni wieków niejednokrotnie pokazali. Mimo to nadal wyobrażone usilnie unika konfrontacji z realnym, wypierając możliwość połączenia konfucjańskiego kodu kulturowego z technologiczną nowoczesnością.

> Co więcej, postawię tezę, że w kwestii organizacji pracy kapitału to właśnie Chińczycy są na lepszej pozycji w kształtowaniu innowacji, które wymaga długiego horyzontu czasowego, cierpliwego zaangażowania kapitałowego obliczonego na długie lata, a nie spekulacyjnego kapitału na-

> stawionego na krótkoterminowe zyski . Prof. Mazzucato w swojej znakomitej książce „Przedsiębiorcze Państwo" klarownie ukazuje przewagę państwa nad rynkiem w kreowaniu innowacji. Początkowe fazy badań zawsze cechują się sporym ryzykiem, na które pozwala sobie przede wszystkim kapitał państwowy (i jego instytucje), bądź pośrednio zmuszany do tego przez państwo.

Chciwość

Za sprawą Zhu Rongji, chińskiego premiera, kluczowego reformatora gospodarczego, w drugiej połowie lat 90. Chiny rozpoczęły starania o akces do Światowej Organizacji Handlu (WTO). Korporacje zachodnie ostrzyły sobie zęby na maksymalizację zysków dzięki chińskiej taniej sile roboczej i niskim standardom ochrony środowiska, a także dostępowi do ponad miliardowego rynku. Intensywny lobbing, brak refleksji i finansjalizacyjny, krótkowzroczny charakter kapitalizmu ciągnęły USA i szerzej Zachód do Chin.

Dziś jest to już wiadome. Chiny przechytrzyły Zachód w WTO. Z jednej strony czerpały pełnymi garściami z przywilejów, jakie przysługiwały partycypantom, z drugiej nie dostosowywały się do nakazów i zobowiązań, będących warunkami przystąpienia i funkcjonowania w organizacji. Egzekwowanie chińskiej „jazdy na gapę" odbywało się nawet nie na pół, a na ćwierć gwizdka. Póki Chiny dawały maksymalizację zysków korporacjom, same produkując niskomarżowy chłam, mało które państwa stanowczo sprzeciwiały się „nielegalnym" praktykom protekcjonistycznym Państwa Środka. Rachunek zysków i strat był zdecydowanie na plus dla zachodnich korporacji oraz konsumentów. Było to jednak myślenie krótkofalowe i zgubne w skutkach.

Chiny nadal blokowały dostęp do wielu intratnych sektorów rynku, subsydiowały wiele branż, a dzięki szerokiemu dostępowi do globalnych rynków, z czasem także na rosnącym rynku wewnętrznym akumulowały kapitał, by następnie reinwestować go w branże o coraz wyższej wartości dodanej, pnąc się po gospodarczo-technologicznej drabinie.

Finansjalizacja i kapitalizm akcjonariuszy gubił i nadal gubi zachodnie korporacje. Menadżerowie rozliczani z krótkoterminowych zysków akcjonariuszy nie rozumowali w kategoriach długofalowego interesu przedsiębiorstwa. Co z tego, że wymuszano transfer następnych technologii, a inne ukradli chińscy hakerzy, skoro zyski wzrosły o kolejne 10%. Układ idealny, lecz krótkowzroczny. Naiwnie zakładano, że Chiny nie wejdą po technologicznej drabinie, a szczytem ich ambicji będzie tyranie za przysłowiową miskę ryżu w fabryce zabawek, koszulek czy innych niskodochodowych sektorach gospodarki. Akcjonariusze byli zadowoleni, menadżerowie dostawali premie za dobre wyniki spółek, a małe chińskie rączki powoli przyswajały coraz to nowsze technologie stawiając pierwsze kroki nad ich samodzielnym rozwijaniem.

Trwało to dobre 15 lat. Korporacje zwabione perspektywą maksymalizacji krótkoterminowych zysków finansowych i dostępem do rynku, w swojej chciwości i krótkowzroczności wytransferowały (dobrowolnie i niedobrowolnie) szereg technologii, budując bazę technologiczną chińskich korporacji.

Odrobiona lekcja z historii

By nie dopuścić do zbyt dużego „utuczenia" zachodnich korporacji na rodzimym rynku, Chiny stosują sze-

reg nieoficjalnych rozwiązań protekcjonistycznych. Do dziś jedną z największych kości niezgody w stosunkach Chiny – UE jest nierównomierność w dostępie do rynku europejskich korporacji w Chinach, z warunkami jakie mają chińskie firmy na rynku Unii Europejskiej.

Anegdota opowiedziana przez jednego z największych biznesmenów polskich w Chinach znakomicie to ilustruje. Przedstawiciele europejskiego biznesu skarżyli się na nierówne traktowanie i faworyzowanie przedsiębiorstw z Państwa Środka. Rodzime chińskie firmy niekoniecznie przestrzegały wszelkich standardów, przepisów prawnych i legalnego zatrudniania, przez co ich koszty produkcji były niższe o nawet 20% niż konkurencji zagranicznej. Na tak przedstawioną sprawę przedstawiciel chińskich władz odpowiedział: „To są nasze małe dzieci. Musimy dać tym małym firmom urosnąć, tak jak daje się urosnąć dzieciom". A te małe chińskie dzieci mają gdzie rosnąć. Ponad miliardowy chiński rynek z rosnącą klasą średnią jest znakomitym polem do uzyskania efektu skali i wypłynięcia na globalny rynek na odpowiednim poziomie konkurencyjności.

Czy ten schemat nie brzmi znajomo? Oczywiście! Skojarzenia z „ochroną przemysłów raczkujących" sekretarza skarbu Alexandra Hamiltona w XIX w. wolnorynkowych (sic!) USA nasuwa się od razu. Podkradanie technologii i nieczysta gra to historyczna normalność. W procesie modernizacji, walki o światową dominację nie liczy się to, kto jest uczciwy, lecz to, kto jest skuteczny.

> Analizując historię gospodarczą świata można dostrzec, że ten schemat się powtarza. Merkantylizm, ochrona początkujących gałęzi przemysłu przed zagraniczną konkurencją i ich „hodowanie pod kloszem" czy kradzieże technologii – to nie typowy chiński wariant działania, lecz nauka wyciągnięta z modernizacji USA, Niemiec, z Friedricha Lista i niemieckiej szkoły historycznej, która odegrała ogromną rolę w projektowaniu rozwiązaniach gospodarczych Japonii – prekursora „developmental state".

Parafrazując klasyka, USA sprzedało Chinom sznur, na którym Państwo Środka ich powiesi. Tak dochodzimy do momentu ocknięcia, momentu uświadomienia zagrożenia chińskiego w zakresie nowoczesnych działów gospodarki, co zaczęło mocno wybrzmiewać w okolicy 2015 roku. Plan rozwoju technologicznego „Made in China 2025", przejęcie niemieckiego „czempiona" z sektora robotyki przemysłowej, firmy Kuka, uświadomiły Zachodowi nadchodzące kłopoty. Chiny z rezerwuaru taniej siły roboczej i chłonnego rynku stają się konkurentem w tradycyjnie zdominowanych przez zachodnie korporacje działach przemysłu, a także są w czołówce przemysłów uważanych za branże przyszłości, takich jak robotyka, biotechnologia, sztuczna inteligencja, analiza big data czy elektryczne samochody.

Co ciekawe, trzeźwy osąd w sprawie Chin zachowała część amerykańskich realistów z Johnem Mearsheimerem na czele. Jeden z najwybitniejszych żyjących teoretyków stosunków międzynarodowych, twórca koncepcji realizmu ofensywnego, pisał w książce wydanej w 2001 roku *The Tragedy of Great Power Politics*: „To oczywiste, że najniebezpieczniejszym scenariuszem dla Stanów Zjednoczonej w początku XXI wieku jest ten, w którym Chiny stają się potencjalnym hegemonem w Północno-Wschodniej Azji. (..) Powinniśmy oczekiwać, że Chiny spróbują zdominować Japonię i Koreę tak jak innych regionalnych aktorów poprzez budowę siły militarnej tak silnej, że regionalni liderzy nie odważą się rzucić Chinom wyzwania".

Mearsheimer był w zdecydowanej mniejszości, choć nie był jedyny. W 1997 roku ukazała się książka *The Coming Conflict with China* Richarda Bernsteina i Rossa Munro, w której autorzy opisywali wzrost siły militarnej Chin, kwestie Tajwanu i Morza Południowochińskiego, nierównowagi handlowe, nielegalne pozyskiwanie technologii przez ChRL czy rosnące chińskie lobby w USA w postaci amerykańskich korporacji zarabiających krocie na rynku Państwa Środka, wpływających na politykę Stanów Zjednoczonych. A teraz niech każdy przeanalizuje zarzuty wobec Chin, obecnie wysuwane przez Stany Zjednoczone...

Lenistwo

Rację ma Jacek Bartosiak mówiąc o tym, że wygrywają ci, którzy mają determinację do uczestnictwa w wyścigu modernizacyjnym. Czy USA nadal ją ma? Społeczeństwo chińskie jest na dorobku, głodne wyzwań, nastawione na biznesowy rozwój. Jest chudym kotem, który dopiero zaczyna „tyć", stąd głód pozostanie niezaspokojony. Amerykański biznes jest już tłustym kotem, utuczonym przez lata, a pauperyzująca się klasa niższa i średnia ma ograniczone szanse społecznej mobilności (m.in. przez płatne studia) i niskie poczucie sprawczości oraz społecznej mobilności, będąc ofiarą globalizacji, a nie jej zwycięzcą.

Także elity amerykańskie wykazują raczej skłonność do lenistwa i braku odwagi. Przecież dochody klasy średniej, która wedle wielu jest podporą demokracji, wykazywały stagnację już od końcówki lat 80. Dlaczego więc przez następne trzydzieści lat pozwalano na nierównomierny podział bogactwa, pauperyzację klasy średniej i erozję potencjału przemysłowego Ameryki? Modernizacyjne lenistwo i rentierskie podejście, czerpanie dochodów z zakumulowanego kapitału zamiast przemysłu i pracy wychodzi bokiem. Jak wygląda dziś infrastruktura, drogi, linie kolejowe, lotniska w USA, a jak w Chinach? Który kraj inwestuje w budowanie przewag gospodarczych, a który „przejada" kapitał?

> Który kraj ma większy potencjał modernizacyjny? Ten, którego młodzi ludzie wolą być youtuberami czy ten, którego młode pokolenie z podziwem patrzy na startujące rakiety, marząc o zostaniu tajkonautą (astronautą)?

Kraj, w którym panuje powszechne poszanowanie wiedzy, a biblioteki wypełnione są obywatelami głodnymi rozwoju intelektualnego czy ten, w którym stosunek społeczeństwa do rozwoju intelektualnego nie jest priorytetowy? Kraj, gdzie panuje poszanowanie wspólnoty, a obywatele są dumni ze spuścizny cywilizacyjnej, czy tam, gdzie panuje swawolny indywidualizm, a tradycyjna kultura stała się celem ataku, podważania, jest wręcz powodem do wstydu? Kulturowy kapitał w procesie modernizacji jest nie do przecenienia. Postmodernistyczna negacja wartościowania kultury i indywidualnych zachowań w obrębie wspólnoty jest fałszem potęgującym słabość Zachodu. Bo skoro nie mamy prawa diagnozować problemu (jakim w moim mniemaniu jest liberalizm), to jak z nim walczyć?

Przed oboma krajami stoi ogrom wyzwań o odmiennym charakterze. Mamy kolejny wyścig mocarstw i arcyciekawe czasy. Tylko czy w Polsce rozumiemy te głębokie przeobrażenia, czy może wciąż żyjemy jednobiegunową chwilą?

Oryginał: https://nlad-kopia1113.instawp.site/trzy-grzechy-glowne-usa-w-hegemonicznej-rywalizacji-z-chinami/

DOBRA ANALIZA WYMAGA CZASU

Rzetelny tekst to dni pracy: źródła, dane, redakcja. Każda wpłata pozwala nam przygotować kolejny. Nawet niewielka kwota ma znaczenie.

WSPIERAM ANALIZY

wspieram.nlad.pl



Zeskanuj, aby wesprzeć